

Łukasz Michalski: Dialektyka prawdy i szacunku

Gazeta, której nie jest wszystko jedno zawsze pochyla się z troską



Gazeta, której nie jest wszystko jedno zawsze pochyla się z troską

Gazeta, której nie jest wszystko jedno zawsze pochyla się z troską. Troska jest owej gazecie immanentna bowiem występuje zawsze z pozycji moralnie słusznych, zaś pochylać się musi z racji swej nieuniknionej wyższości nad adwersarzem. Wie wszak z definicji lepiej, nawet gdy nie wie zupełnie nic. Tak, jak ów drużynowy co to – jak pamiętają wszyscy harcerze – zawsze ma rację, a jak nie ma racji, „patrz punkt pierwszy”.

Nic w tym nowego i nie warto by sobie pióra tępić gdyby nie to, że tym razem padło na rodzinę rtm. Witolda Pileckiego. Pochyliła się zaś nad nią awangarda naszej elity w postaci wiadomej gazety, a szczególnie red. Pawłowskiego rzecz jasna z troski o szacunek należny uczuciom i wrażliwości bliskich, excusez le mot, narodowego bohatera.

W roli prymitywnego pozbawionego wrażliwości ignoranta obsadzono tym razem wicepremiera i ministra kultury prof. Piotra Glińskiego, który wedle przekazu troskliwie pochyłonych oficjalnie patronował a nawet zorganizował w Ostrowi Mazowieckiej rekonstrukcję ślubu Witolda i Marii Pileckich płacąc za nią z ministerialnej kasy i to wbrew woli rodziny wyrażonej na piśmie w liście, który w geście moralnej solidarności z urażonymi gościnnie gazeta zamieściła na swych łamach opatrując jedynie słusznym komentarzem.

Gdyby komuś do głowy przyszło zadać głęboko niestosowne pytanie „czy to aby prawda?” w zasadzie powinno się zacytować jedną z odpowiedzi innego jedynie słusznego i także wiecznie z troską pochyłonego medium, konkretnie Radia Erewań: „Czy to prawda, że na Placu Czerwonym w Moskwie rozdają samochody? Oczywiście, że tak! Tylko nie w Moskwie, a w Leningradzie, nie samochody, a rowery i nie rozdają tylko kradną”.

Impreza w Ostrowi była bowiem w całości zorganizowana i opłacona przez lokalny samorząd, wicepremier Gliński nie udzielił jej patronatu, nie wyłożył złotówki, a zaproszony został na upamiętnienie ślubu państwa Pileckich przez wmurowanie w kościele pamiątkowej tablicy. Wałkowana do znudzenia rekonstrukcja była jedynie elementem

oprawy tej uroczystości, zaplanowanym, opłaconym i wykonanym przez miasto czego każdy zainteresowany mógł się dowiedzieć od ręki dzwoniąc do Urzędu Miasta. Mógłby się także zapoznać z tymi faktami odczytawszy sprostowanie wysłane 13 maja do Gazety Wyborczej przez Burmistrza Ostrowi Mazowieckiej, tyle że... sprostowania gazeta tak moralnie wrażliwa nie uznała dotąd za stosowne opublikować. Co zaś się rodziny rtm. Pileckiego tyczy, to jej znacząca większość z synem Andrzejem i jego bliskimi na czele nie tylko wspomnianego listu nie podpisała, ale wręcz bezczelnie uczestniczyła w uroczystościach u boku niewrażliwego i ignoranckiego prof. Glińskiego. Na szczęście autorom komentowanych tu tekstów naprawdę nie jest wszystko jedno i taktownie ten faux pas przemilczeli.

Gdyby kogoś ta, nomen omen, wybiórczość dziwiła spieszę poinformować, że tak postać Witolda Pileckiego, jak uczucia jego rodziny są przedmiotem tak zmasowanej troski i ochrony od niedawna. Konkretnie od października zeszłego roku. Kilka lat wcześniej bowiem – dokładnie w maju 2013 r. na tychże łamach można było przeczytać (choć osobom o delikatnym żołądku raczej odradzam) tekst Jacka Kowalskiego z lubością i smakiem przedstawiający obszernie tezy słynnego paszkwilu na rotmistrza autorstwa prof. Andrzeja Romanowskiego pod tytułem „Tajemnica Witolda Pileckiego” opublikowanego kilka dni wcześniej w „Polityce”, z którego wynikało, że Pilecki to kapuś co się załamał w śledztwie i wydał swoich współpracowników. Kowalski przedstawiał wówczas te plugastwa jako poważny wywód cenionego historyka „demaskującego fałszywe” IPN, i ręka z mu nie drżała z nadmiaru wrażliwości i szacunku dla potomków bohatera. Obecnie linia partii, pardon!, ostrze moralnej wrażliwości zmieniło kierunek i po prostu przedstawianie niezłomnego bohatera jako kapusia i zdrajcy obiektywnie nie narusza uczuć i wrażliwości jego dzieci i wnuków.

Co innego upamiętnienie i rekonstrukcja ślubu! Toż to niewybaczalne chamstwo! Zwłaszcza gdy uda się przy okazji „zahaczyć” ministra ze znienawidzonego rządu. Gdyby ktoś się dziwił czy oburzał to przypominam: „Gazeta wie zawsze lepiej, a jak nie wie - patrz punkt pierwszy!”

Przyznać trzeba, że jest w tym wszystkim pewna konsekwencja. W końcu większości autorów Gazety Wyborczej, jak sami piszą, blisko do moralności i idei postępowych i postmodernistycznych. Myślą więc zgodnie ze znanym schematem dialektycznym „subiektywnie to wierny towarzysz, lecz obiektywnie łańcuchowy pies imperializmu!”. Nie ma się zatem co dziwić że ich szacunek i wrażliwość też ma, by tak rzec, dialektyczny charakter. A prawda? Jak prawda? Uczył wszak Derrida , że nie ma prawdy, jest jedynie funkcja dyskursu, ten zaś tworzymy w oparciu o indywidualne wartości.

Ponieważ jednak dla mnie, konserwatywnego prostaka, jest jeszcze ludzka przyzwoitość cały czas się zastanawiam jakie też „indywidualne wartości” trzeba wyznawać , jakim być wprost mówiąc indywiduum by taki „dyskurs” zafundować pamięci Witolda Pileckiego, jego rodzinie i nam wszystkim?

Łukasz Michalski jest doradcą wiceminister kultury, Magdaleny Gawin.

